OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA —

DWUTYGODNIK 10 KWIECIEŃ 1938 NR 6 ROK VI

STANISŁAW STOMMA

OGÓLNIKI „TOTALISTYCZNE“

W sferach katolickich od dłuższego czasu toczy się dyskusja na temat totalizmu. Dyskusja wyjątkowo jałowa. Są zwolennicy i przeciwnicy totalizmu, którzy więcej się zwalczają, niż dyskutują. Dlatego, choć wiele tej sprawie czasu poświęcono i zużyto sporo atramentu, nie doczekaliśmy się jeszcze wniosków, któreby bez zastrzeżeń można akceptować.

Pierwszą przyczyną dreptania na miejscu są powtarzające się ustawicznie nieścisłości terminologiczne. Termin „totalizm“ może być bardzo rozmaicie interpretowany. I, obserwując dyskusje, trzeba dojść do wniosku, że różni autorowie inny zgoła sens pod tą etykietką podkładają.

Niemcy, Italia, Z. S. S. R., Litwa, Portugalia, Łotwa to przecież wszystko, w sensie potocznym, państwa totalistyczne. Ale pobieżny nawet rzut oka pozwala na stwierdzenie, że mamy do czynienia z ewenementami o zgoła różnej treści. Przeciwnicy totalizmu chcą zbudować sylogizm kończący się przesłanką „anatema sit...“ i chcą go stosować do wszelkich ustrojów opatrzonych nalepką „totalny“. Punkt widzenia bardzo już wśród katolików rozpowszechniony. Łatwizna bardzo wyraźna i nader szkodliwa.

Przypomnijmy raz jeszcze zestawienie: Z. S. S. R. — Niemcy — Portugalia — Litwa — nieboszczka Austria. Podobieństwa znaczne, ale podobieństwa raczej natury formalnej. Formy „totalistyczne“ wypełnia inna treść i inna jest skala przymusu. Dlatego uogólniając i sprowadzając do wspólnego mianownika dopuszczamy się znacznego uproszczenia. Za kryterium podstawowe bierzemy cechy de facto drugorzędne.

Ukazała się niedawno broszurka p. Andrzeja Niesiołowskiego „Katolicyzm a totalizm“. Autor chce być ścisłym i zaczyna od definicji. Tak określa pojęcie totalizmu:

> Pod totalizmem rozumiemy prąd ideologiczny, zmierzający do uporządkowania według jednolitej zasady całej rzeczywistości politycznej, gospodarczej, społecznej, religijnej i kulturalnej przez państwo, rządzone przez monopartię, opierającą się na autorytecie wszechwładnego (de facto, a może i iure) „Wodza“, posługującą się przymusem i zmierzającą do wychowania jednolitego typu człowieka, zgodnego z wiarą wyznawanym przez daną ideologię.

Definicja ta sprawy nie załatwia. Nie pozwala dostatecznie ściśle uchwycić problemu. Jest to zresztą charakterystyczne dla wszystkich definicji opisowych. Pomijamy określenia zupełnie niestosowne jak n. p. „wszechwładnego“ — ściśle biorąc słowo to nic nie znaczy. Ale abstrahując od tych szczegółów, pod definicję p. Niesiołowskiego podpadną wszystkie nowoczesne państwa narodowe, które wykluczyłyby zasady partyjności. A przecież nie o to chodzi, gdy z punktu widzenia katolickiego analizujemy godziwość totalizmu.

Definicja tak ogólna może być czasem przydatna, ale nie daje podstaw do wypowiadania jednolitej oceny etycznej.

Błędem podstawowym jest ujmowanie zbyt ogólne. Pan Niesiołowski błąd ten powtarza.

Na pojęcie państwa „totalnego“, ustroju „totalnego“ i t. p. składa się cały szereg elementów bardzo różnorodnych. Tej nader skomplikowanej syntezy nie można ocenić jednym zdaniem. Sprzeczność sądów na sprawę etyczności totalizmu ma swoje źródło w tym właśnie, że rozmaici dyskutanci inne cechy biorą jako „genus proximum“ totalizmu.

Synteza zbyt złożona. Przy tym w każdym konkretnym wypadku synteza inaczej się kształtująca. Dlatego naiwne są usiłowania, zmierzające do ustalenia jednej i niezmiennej oceny etycznej dla wszelkich przejawów totalizmu.

* * *

Nie ma obecnie dyskusji o totalizmie. Jest walka zwolenników i przeciwników. Tą drogą nie dojdziemy do wyjaśnienia sprawy. Wypowiadane oceny etyczne są zbyt okólne i przeto z konieczności nieodpowiednie. Trzeba to jasno uświadomić.

Metoda właściwa wymaga wyodrębnienia elementów totalizmu. Elementy składane trzeba wyodrębnić i osobno przepracować. Sądy ogólne są nieadekwatne. Można natomiast wypowiedzieć ścisłą ocenę poszczególnych elementów, które się składają na sprawę totalizmu.

Twierdzimy: Nie da się wypowiedzieć tezy ogólnej totalizm jest moralny, lub niemoralny, jest z punktu widzenia katolickiego dopuszczalny czy niedopuszczalny. Można natomiast ustalić, które elementy tej syntezy mają ujemną, a które dodatnią wartość etyczną.

* * *

Niezmiernie ważnym czynnikiem w każdym państwie jest sposób tworzenia woli zbiorowej i sposób formowania decyzji państwowej. Po wojnie nastąpiły pod tym względem daleko idące zmiany.

Ze względu na sposób formowania decyzji możemy podzielić państwa na dwie grupy. Mamy bowiem dwie odmienne zasady: 1) zasada partyjności, 2) zasada wództwa. Tą cechę ostatnią uważamy za charakterystyczną dla współczesnego państwa.

Weźmiemy przykładowo Francję. W jaki sposób dochodzą tam do skutku decyzje w sprawach państwowych? Działają, jak wiadomo, różne partie, reprezentujące tendencje bardzo odmienne. Wszystkie one mają jakiś wpływ na rządy, mniejszy lub większy. Dlatego decyzja jest z reguły wynikiem, wypadkowo tu sprzecznych, ścierających się ze sobą tendencji. Jest jakby wektorem sił, działających w różnych kierunkach. Kierunek wektora zależy od siły najsilniejszej, ale prawie zawsze ma miejsce jakieś wygięcie spowodowane innymi siłami. Obserwacja polityki francuskiej dostarcza na to wiele dowodów.

Tak samo było i jest we wszystkich państwach parlamentarnych. Przeciętnie biorąc, decyzja jest wypadkowa. Wadliwość sposobu tworzenia decyzji stała się przyczyną kryzysu parlamentaryzmu w całym świecie.

W państwach „totalnych“ sytuacja zmienia się całkowicie. Zasadę partyjności zastępuje zasada świadomego i celowego kierownictwa najlepszych w narodzie. Nie negujemy, że praktycznie może to oznaczać fikcję, ale tym nie mniej jest zasadą. Elita sprawuje rządy, kierując narodem i państwem. Łączy się z tym, jako dalsza konsekwencja, zasada wództwa i zasada monopartyjności.

Nie będziemy się tu wdawali w ocenę. Nie przesądzamy, który system jest lepszy i właściwszy. Na rzecz każdego z nich da się przytoczyć pewne argumenty. System „totalny“ łatwo ulega dekadencji, przeradzając się w rządy kliki. Niewątpliwie też jego piętą achillesową jest brak praktycznego sposobu uzupełniania elity. System parlamentarny cechuje nieodpowiedzialność i przypadkowość. Wybór jest możliwy tylko w konkretnych warunkach i w ściśle określonym czasie.

Podkreślamy z naciskiem — sposób tworzenia woli i decyzji uważamy za specyficzne, istotne znamię nowoczesnego państwa. To jest fakt konkretny, kryterium istotne.

Nie jest natomiast ważne, czy istnieje monopartia w ścisłym sensie, a więc czy inne stronnictwa polityczne są, czy nie są zakazane. Pod tym względem są przeróżne odcienie i stopniowania i to nie jest istotne. Różnice ilościowe nie mogą dać mocnej podstawy przy segregowaniu. Właściwe są tylko różnice jakościowe.

W Portugali n. p. partie polityczne są zakazane, ale istnieje wolność prasy, na Litwie natomiast i w dawnej Austrii niektóre partie były tolerowane, ale wolność prasy jest niemal fikcją. To nie są jednak różnice istotne. Na tych odmianach nie można budować pojęć.

Sposób tworzenia decyzji to jedyne kryterium uchwytne. Zasadę tę można przyjąć lub odrzucić, uznać za dobrą lub złą, ale nie ma żadnych podstaw do dopatrywania się w niej sprzeczności z nauką i etyką katolicką.

Oceniając więc główny element totalizmu, możemy postawić plus.

* * *

Mutatis — mutandis, to samo da się powiedzieć o stosunkach społecznych.

W państwach liberalnych układ stosunków społecznych jest wynikiem faktycznej gry sił. Stąd zrozumiała walka klas, postulat wolności stowarzyszania się i t. p.

Inaczej w państwach nowoczesnych. Wolną grę sił zastępuje świadome i celowe kierownictwo. Stąd jedność ruchu zawodowego, przymusowe rozjemstwo, wykluczenie strajków i t. p.

Katolicka nauka społeczna podkreśla potrzebę wolności ruchu zawodowego. Postuluje w ten sposób pewien stan idealny. Jednak nikt nie będzie twierdził, że zcentralizowanie i zmonopolizowanie związków zawodowych oznacza kolizję z etyka, lub z prawdą katolicką. Nigdzie też ta sprawa nie była przedmiotem zasadniczego sporu.

* * *

Przeciwnicy totalizmu powołują się często na encyklikę „Mit brennender Sorge“... Otóż w encyklice tej Papież ani jednym słowem nie napiętnował monopartyjności, lub idei wództwa. Encyklika potępia neopoganizm, będący specyficznym wytworem niemieckim. Pod tym więc względem ma znaczenie ograniczone. Są tam jednak i akcenty uniwersalne.

Sprawa zasadniczej wagi... Jednostka jest członkiem narodu i państwa, atomem szerszej społeczności. Ale to nie wyczerpuje roli człowieka. Jednostka ludzka jest czymś jeszcze, czymś więcej. Jest właśnie — człowiekiem, istotą o nieśmiertelnej duszy, na obraz i podobieństwo Boskie stworzonej. Dlatego obok życia społecznego, ma człowiek sferę swego życia jednostkowego, indywidualnego. Są pewne sfery przeżyć ludzkich, które zostają poza państwem, czy narodem i ponad tymi społecznościami. Kolektyw nie ma prawa do całości osobowości ludzkiej bez reszty.

Tymczasem kardynalnym punktem filozofii totalistycznej — bo właściwiej jest mówić o filozofii, niż o programie — jest właśnie tendencja do zupełnego podporządkowania jednostki zbiorowości. Państwo ma regulować całokształt przeżyć człowieka. W tym więc miejscu zarysowuje się konflikt zasadniczy. Różnica, w której ze strony katolickiej nie może być żadnego kompromisu.

Analizując więc drugi ważny element totalizmu, postawić musimy wyraźny minus.

* * *

Przedstawiliśmy dwa elementy totalizmu. Możnaby ich wydzielić znacznie więcej. Wzięliśmy cechy zasadnicze. Szczegółowsza ocena musiałaby pójść tą samą drogą — wydzielać coraz dalsze elementy, analizując każdy z osobna.

Dotychczasowe rozważania pozwalają na wyciągnięcie niektórych wniosków. Przyjęta w państwach totalnych zasada tworzenia woli zbiorowej i decyzji państwowej nie koliduje w niczym z nakazami moralności, ani w żaden sposób nie uwłacza zasadom chrześcijańskim. Natomiast kolektywizm „totalny“ nie uznający autonomii jednostki stoi w sprzeczności najjaskrawszej z ideą chrześcijańską.

Te dwa główne elementy stanowią ważne kryterium przy ustosunkowywaniu się do państw „totalnych". Daje to właściwy pryzmat. Ustroje niewłaściwie podciągane pod jeden szablon „totalny" należy podzielić stosownie do podanych wyżej kryteriów. Otrzymamy tedy dwie grupy:

1) Państwa przyjmujące tylko pierwszy element totalistyczny — elitarną zasadę tworzenia woli zbiorowej. N. p. Portugalia, Litwa, Łotwa, Italia.

2) Państwa przyjmujące oba elementy. Nie tylko elitarny system kształtowania woli, ale także wyznające kolektywistyczną metafizykę zbiorową, podkreślające autonomię jednostki. Państwa o „totalistycznej" filozofii. Do tej drugiej grupy zaliczymy tylko dwa mocarstwa — Rosję i Niemcy.

Proponujemy też odmienną terminologię. Grupa pierwsza — państwa elitarne. Grupa druga — państwa totalne. Rozróżnienie zdaje się niezbędne, bo niewłaściwa terminologia jest przyczyną największych nieporozumień.

Na zakończenie prośba do czytelników. Prosimy o nie symplifikowanie naszych uwag. Nie chodzi o obronę totalizmu. Chcemy się przyczynić do usunięcia obecnych frazeologicznych uogólnień. Wskazujemy istotę rzeczy.

JAN DOBRACZYŃSKI

ROZMYŚLAJĄC NAD „KSIĘCIEM"

P. PROF. H. DEMBIŃSKIEMU

Piszę ten artykuł pod wrażeniem niezmiernie ciekawego odczytu wygłoszonego niedawno w Lublinie w Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej przez prof. K. U. L. dr. H. Dembińskiego p. t. „Machiavelli a czasy obecne". Odczyt ten był zresztą wcześniej wygłoszony w Warszawie na jednym z wtorkowych zebrań dyskusyjnych w Instytucie Akcji Katolickiej.

Machiavelli. Któż nie zna tego imienia? Nie wielu zresztą ludzi czytało „Il principe", natomiast nie ma chyba wykształconego człowieka, któryby nie wiedział, że z osobą florenckiego pisarza związana została już na wieki opinia największego cynika i amoralisty w dziedzinie teoretycznych zagadnień władzy i panowania. Ohydny traktat Machiavellego, gdziekolwiek i kiedykolwiek się pojawiał zawsze wowoływał wokół siebie, samym swym pojawieniem, okrzyki oburzenia. A przecież wbrew czadowi zgnilizny moralnej, który rozsiewała, książka sekretarza drugiej kancelarii Signorii przeżywa wciąż i wciąż swój renesans. Znowu pojawia się na suchym obliczu zimnego kalkulatora rumieniec życia, i Machiavelli zaczyna na nowo przerwany przed wiekami wykład. Błędy widać nigdy nie ulegają zasadniczym zmianom. Życie dziś tak, jak przed wiekami płynęło tym samym korytem. Tylko łaska wciąż w inny sposób puka w serce człowieka.

Przede wszystkim trzeba to sobie uświadomić, że Machiavelli nie jest tym zimnym kalkulatorem za jakiego ma go potomność. Pod pokrywką obojętnej teorii, utwór pisarza aż dyszy burzą tłumionego uczucia. Florencja skopana, stratowana nogami Francuzów, Hiszpanów, kondotierów Borgii i buntujących się własnych wojsk najemnych. Florencja miasto bogate, ale jakże słabe, umiejące tysiącami florenów okupować swój pokój i niepodległość, niezdolne zaś do zgniecenia nawet małej Pizy, ta nieszczęśliwa Florencja płacze gorzko przez usta Machiavella. I to jest ból i cierpienie tym głębsze, że wynika z poczucia własnej winy i z wewnętrznej zawinionej słabości.

Naród obalony i pozbawiony wolności, a nawet wówczas, gdy wolność zdołał utrzymać, ale jest duchem rozbrojony, ponieważ przez wiele lat unikał wszelkiego wysiłku i wszelkiej ofiary, naród rozdarty wewnętrznie, między koniecznność zaparcia się siebie, a wielowiekowe nawyki, schlebiające egoizmowi każdego obywatela, naród uwielbiający pacyfizm, bo go zwalnia od służby w polu i od twardych obowiązków, a natomiast uznający walkę ukrytą, walkę bezkrwawą, silnych przeciwko słabym, sytych przeciwko głodnym, taki naród w chwilach tragicznych wydaje ludzi, którzy stają się jego sumieniem. Lecz jeśli nie umieją zachować umiaru między goryczą a pragnieniem poprawy, jeśli nie umieją zerwać ze s p o s o b e m myślenia tych, których zwalczają, stają wówczas tylko formalnie na przeciwnym biegunie. Potępiwszy stanowisko przeciwnika, potępiają w rzeczywistości człowieka. Skoro człowiek jest szaleńcem, niezdolnym do twórczego wysiłku dla społeczeństwa — powiadają — ale jednostką aspołeczną, należy go zamknąć w klatce. Tylko mechanicznymi środkami zrobimy z potwora zwanego „homo oeconomicus" kółko czy trybik niezbędny przy funkcjonowaniu maszyny. Oto drogi, którymi dąży myśl ludzka poprzez etapy: Machiavelli — Nietzsche — Lenin — Maurras.

Potępić człowieka w masie, to nie znaczy potępić człowieka zupełnie. Przeciwnie. To jest tylko przeskoczenie od razu do drugiego etapu rozwoju liberalizmu „Laissez-faire'yzm" moralny na użytek jednostek. Antynomia pomiędzy wodzem a tłumem. Wszystko wolno mnie — niczego nie wolno wam. Apogeum liberalistyczne wcielone w komunizmie.

U korzeni tego poglądu leży „Książę" Machiavella. Jakże się mylą ci, którzy chcieliby widzieć w tej książce tylko zbiór cynizmów bez głębszej treści. Gdyby tak było „Książę" pozostawiłby jedynie po sobie sławę społecznego „Dekamerona". Ale to nie jest książka dla lubieżników, poszukujących zabicia czasu i podniety dla zwiotczałych nerwów w lekturze uciesznych historyjek. Ta książka to system jak najdokładniejszy. To wzór i metoda służąca człowiekowi po to, by opanował innych ludzi.

Prawda — zgadzają się wielbiciele pisarza — że Machiavelli zawiesił swoją książkę niejako w całkowitej pustce moralnej. Odnalazł i określił z umiejętnością bystrego obserwatora grzechy, w które ludzkość zawsze wpadać będzie. Pokazał je. Dał fotografię życia. Zrobił to samo, czym w parę wieków po tym zasłynął w literaturze Marceli Proust. Nic więcej.

Lecz nie może pojawić się system — co mówię — nie może pojawić się żadne dzieło, które wolno by porównać do fotografii. Obrazem ludzkości, mogła by być może taśma filmowa — film — znajdujący swój happy czy też sorry end w niepojętym, a tylko dającym się domyśleć mroku. Bo treścią filmu jest ruch, zmienny kalejdoskop świateł i cieni oraz kierunek w przyszłość. Zaś treścią fotografii — bezruch i stałość granicy między światłem i cieniem. To też dzieło — fotografią staje się wstępem do ruchu wstecz.

Ale „Książę" nie jest tylko martwym obrazem. Czyż w lapidarnych zdaniach książki jest jedynie skonstatowanie rzeczywistości? Weźmy n. p. „Ludzi, powinno się albo zjednywać pieszczotą, albo tępić, gdyż za drobne krzywdy, ludzie mszczą się zazwyczaj, ale za wielkie mścić się nie mogą". Albo: „Miasto, mające tradycję niepodległości, najłacniej można utrzymać w posłuszeństwie za pomocą jego własnych obywateli... (jednak), w rzeczy samej... najskuteczniejszym do tego środkiem, bywa tylko zburzenie". Albo: „Książę... rozumny nie może ani powinien, dotrzymywać, danego przez się słowa wówczas, gdy dotrzymanie to, zwróciłoby się przeciw niemu, przyczyny zaś, które go były skłoniły do związania się słowem, wygasły", a „nigdy nie zabraknie księciu pod ręką uprawnionych powodów do ubarwienia wiarołomstwa". Albo: „Książę... bywa... zmuszony działać wbrew przyjętym na się zobowiązaniom, wbrew miłości bliźniego, wbrew poczuciu ludzkości, wbrew religii", ale „nic ważniejszego ponad zachowywanie pozoru onych cnót". Cóż stąd, że pisarz nie wychodzi z trybu warunkowego, „jeżeli...", „powinien... bo inaczej"? Widać wyraźnie, że chce za wszelką cenę, najdoskonalszą metodę podsunąć czytelnikowi. A ta najdoskonalsza metoda jest równocześnie najohydniejszą.

Dużo można wybaczyć samemu człowiekowi. Machiavelli przygnębiony tragedią polityczną Florencji jest postacią budzącą współczucie i którą można zrozumieć. Stan wewnętrzny Niemiec wpłynął na kształtowanie się teorji Nietzschego, a potem Hitlera, czy Rosenberga. Zgnilizna skomunizowanej Francji wywołała jako reakcję pisma Maurrasa, Bainville'a, Daudeta. Prawdziwy — niestety — obraz nadużyć kapitalizmu ujrzany okiem Marxa pociągnął za sobą manifest komunistyczny i dzieła Lenina.

Lecz to, co wybaczamy człowiekowi, tego nie wolno wybaczyć dziełu, ani pracom, które inicjuje. Hasło „i choćby mimo Boga" zamienia się zawsze w hasło „przeciwko Bogu". Doprowadzony do swej ostateczności liberalizm zamienia się zawsze na liberalizm jednostki i niewolę mas. Liberalizm każdy — mniejsza o nazwę — czy nim będzie kapitalizm, czy socjalizm.

W książce Machiavellego wszystko jest płynne i wszystko jest zmienne oprócz pragnienia władzy i uświęconego egoizmu jednostki. Gdyby ten zawsze biedny i zawsze niedoceniony za życia urzędnik florencki urodził się na 15 i pół wieku wcześniej w Palestynie, piastowałby niewątpliwie odpowiedzialne stanowisko w obozie stronnictwa Faryzeuszów. To oni — po wieczne już czasy — położyli fundament pod dwuobliczną politykę nieodpowiedzialnych „wodzów" i pozbawiony swego zdania lud. Uchodzili przecież za stronnictwo ludowe, za stronnictwo postępowe. Żądali od swych wyznawców dostosowania się do surowych przepisów, a sami w cichości swoich domów przełamywali je codziennie. Pracowali rzekomo dla ludu, a w rzeczywistości dla siebie. Domagali się krzykiem wolności dla wszystkich, a pogardzali sami zwykłym am'haryta. Byli nacjonalistami, bo to im zyskiwało popularność, ale umieli zdradzać interes narodowy dla brudnego „geszeftu".

Do nich pasować by mogły takie zdania: „Panujący musi mieć lud po swojej stronie", „Nie podobna zaspokoić życzeń możnowładztwa, nie obrażając jednocześnie szerokiej warstwy innych obywateli, można natomiast bez żadnej obrazy zaspokoić życzenia ludu, gdyż te ostatnie są o wiele słuszniejsze, niż życzenia magnatów", ale i takie: „Skoro... książęta nie mają możności uniknięcia nienawiści z jednej bądź z drugiej strony, wówczas wszelkich dokładać muszą starań, aby się nie stali przedmiotem nienawiści ze stron obu. Gdy nie podobna uniknąć nienawiści jednego żywiołu, niechaj książę unika nienawiści tych, którzy są żywiołem potężniejszym", albo: „Jeżeli... zastępy jego ludu lub wojska lub możnowładztwa,

PRZEZ SZKŁA CHESTERTONA

POCHWAŁA ZDROWEGO SĄDU

Jeśli się spojrzy po przez chestertonowskie szkła na Polskę dzisiejszą ujrzy się wśród tysiąca rzeczy wzgardzonych ową cnotę, którą katechizm nazywa roztropnością, język codzienny — chłopskim rozumem, a którą mamy w powszechnej i namiętnej pogardzie. Nomenklatura się zmienia, rzecz pozostaje ta sama — być może, iż wkrótce ci, co nazywają siebie postępowcami, ochrzczą ją mianem „rozumu staroszlacheckiego". Rzecz jednak pozostanie ta sama i pogarda ta sama. Ale przecie komuż dziś chodzi o rzecz? — Wystarcza nazwa.

Ten brak zdrowego sądu gloryfikowaliśmy przez sto pięćdziesiąt lat niewoli. Ten brak zdrowego sądu miał montować nam niepodległość — bo gdybyśmy liczyli trzeźwo siły nasze i siły wroga, czyż nie byłyby bezrozumnem szaleństwem powstania i czyż nie byłoby majaką nadzieja niepodległości?

Nie zdrowy sąd miał nas prowadzić do wolności i nie zdrowym sądem wybudujemy naszą potęgę.

Ale cóż wie ryba głębinowa o huczącym locie orłów? Czyż zamiar przelotu przez Tatry nie nazwie bezrozumnem szaleństwem? A zdrowy sąd ameby czyliż nie różni się w ocenie ze zdrowym sądem lwa.

Kiedy się patrzy przez szkła Chestertona, znika szczerba między zdrowym sądem i wiarą. Zdrowy sąd nie zaprzecza wiary, gdyż nie ma prawdziwej wiary bez roztropności. I tylko ludzie wiary małej przeciwstawiają jej zdrowy sąd. I ci tylko twierdzą, że zdrowy sąd był hamulcem wiary w niepodległość. A jako przykład przytaczają wodzów trzydziestego pierwszego roku — ludzi małej wiary i mętnego sądu.

Naród polski w złem i dobrem czerpie siły z historii, nawet jeśli ją zwalcza. Czyż nie uznają tego zaciekli wrogowie historii — odbrązowiacze? I haseł o szkodliwości zdrowego sądu skąd czerpiemy, jeśli nie z podmuchów naszych dziejów. Jeno, że są to podmuchy z tego, co było w nas małe. Chrobry, Łokietek, Kazimierz, panowie Krakowscy — twórcy unii z Litwą, Jagiellonowie i Batory, Skarga, twórcy 3-go Maja, napoleonidzi, Traugutt, Piłsudski — byli to ludzie zdrowego sądu i wielkiej wiary. Oni nie zaprzeczali wartości zdrowego sądu.

Dziś wierzymy w frazesy — antytezę zdrowego sądu. Dziś wierzymy w namiastki — antytezę zdrowego sądu. Gdy się słyszy, że urzędniczym medalem zwiększy się wydajność pracy...; gdy papierowym hasłem, w które nikt nie wierzy, chcemy zbawić Polskę...; gdy sądzimy, że wystarczy słowo: „radosna twórczość", czy „podciągnięcie wzwyż", czy „przebudowa ustroju", czy „powszechne wybory", czy „folks-front", czy „żydo-komuna"...; gdy się słyszy, że wszystkiemu winni „komuniści", albo „czarna reakcja", albo „Żydzi", albo „kler", albo taki czy inny ogólnik...; gdy jeden symplifikuje zagadnienia powiadając, że „zjawiska gospodarcze warunkują wszystkie objawy życia", drugi — że „jedynie rolnictwo", trzeci — że jedynie „przemysł", czwarty — że „kwestia żydowska", piąty — że „ukraińska", szósty — że „Z. N. P." — a po za tymi wszystkimi hasłami nie widzą ni Polski, ni narodu, ni człowieka...; gdy wierzymy, że artykuł w gazecie jest czymś istotnym, gdy budujemy COP, żeby „wykazać się", gdy mówimy „polityka zagraniczna", myśląc „trzeba wygrać dla nowego stronnictwa nastroje antyniemieckie, albo antysowieckie, albo antylitewskie, albo antyczeskie, albo..."; gdy dla złudy, majaki, propagandy, hasła, frazesu zaprzepaszczamy rzecz; gdy wreszcie zaczynamy wierzyć, że to wszystko jest istotą rzeczy, że gadając — tworzymy, kłamiąc — budujemy, odwalając kawałki — zwiększamy potęgę państwa, wygłaszając mowy — podbijamy „opinię publiczną", pisząc o tym, na czym się nie znamy — stwarzamy nowe wartości, rzucając frazesy o równości — kładziemy podwaliny pod demokrację, o radykalizmie — poprawiamy byt robotnika, o kulturze — wyrastamy do poziomu wieszczów, o strącaniu płodu — stajemy się postępowcami; jednym słowem gdy robimy to wszystko, co się robi w naszej załganej rzeczywistości, zaprzeczamy zdrowemu sądowi. Co więcej: istnieje dziś wśród nas jedna tylko solidarność — solidarność walki z każdym, kto ten sąd reprezentuje.

Ale pod tym wszystkim, poniżej tych górnych słów i frazesów żyje gdzieś w rdzeniu narodu zdrowy sąd, ów pogardzany chłopski rozum. Robimy wszystko, co możemy, by go tam zabić. Wszelkie „państwowo twórcze frazesy i akademie, wszelkie pseudo postępowe prace ludzi pokroju p. Kolanki, wszelkie hurra antysemickie okrzyki i ratowanie Polski drogą bicia szyb, wszelkie oficjalne entuzjazmy rozdęte przez PATa — wszystko to jest walką ze zdrowym sądem.

I cóż temu można przeciwstawić? Blaga ma na swe usługi wszelkie środki techniczne, organizacyjne, propagandowe. Ale jednego tylko nigdy nie zdoła zapędzić do służby sobie — zdrowego sądu.

I dlatego nie blaga wygra walkę o jutro. Bo w starciu ostatecznem ze zdrowym sądem blaga pryśnie jak bańka o „szmat głazu".

ANTONI GOŁUBIEW

których poparcia potrzebuje on (książę) do utrzymania władzy w ręku są zepsute, wówczas musi on iść za prądem ich nastrojów, czyniąc im zadość; postępowanie prawne byłoby wówczas szkodliwe".

Oto zasadniczy zrąb społecznej doktryny Machiavellego. Wprawdzie żądania ludu są zasadniczo „słuszniejsze" ale książę winien iść za głosem swego interesu. Nie ma — w doktrynie Machiavellego — pojęcia lepiej — gorzej, dobrze — źle, są natomiast pojęcia: zyskownie lub niezyskownie. „Książę powinien tedy jedno mieć na uwadze, o jednym tylko myśleć nad jednym pracować: tą jedyną sprawą jest pogotowie wojenne". A celem tego pogotowia — zachowanie władzy. Dla tego celu „książę musi doskonale używać zarówno natury zwierzęcej jak i ludzkiej".

W czyim — że więc imieniu występuje urzędnik florencki i czy można brać poważnie patriotyczne akcenty jego książki? No tak, przecież nie każe księciu uciskać mieszkańców miasta. Nawet więcej zaznacza: książę może budzić strach, ale nie powinien budzić nienawiści. W ten sposób zbudować można bogate państwo. Mniejsza z tym jaki będzie duch w państwie, ale za to będą pieniądze ...

Te słowa rzucone prawie spod płonącego stosu ostatniego człowieka średniowiecza, ostatniego, który był tylko wykonawcą woli Bożej, są pierwszym rykiem nowonarodzonej epoki. Materializm Machiavella uświęci Luther, doprowadzi do rozkwitu stojący na skrzyżowaniu judaizm i protestantyzmu kapitalizm, postawi na ołtarzu bolszewizm. Bądźmy sprawiedliwi i przyznajmy: Machiavelli był przecież dzieckiem swej epoki. Idea krucjat dawno już została pogrzebana. Świat znieruchomiał w upajającym słońcu Odrodzenia. Europa w ciągu XIV i XV wieku wyssała wszystko co tylko mogła wyssać z Sycylii, kabalistyczną nauką nasiąkniętej i z rozpadającego się zwolna państwa wschodnio-rzymskiego. Klimat Europy się zmienił i wraz z Renesansem kraje wkroczyły w obręb gorących podmuchów morza Śródziemnego. Lody topniały. To wszystko prawda, ale zgódźmy się także: Machiavelli był zdolnym i bystrym dzieckiem swej epoki.

Słowo Bóg rzadko pojawia się na kartach książki „Il Principe". Natomiast często spotykamy tam słowo fatum. Między księciem uposażonym w „virtu" a losem toczy się walka. Los to gladiator zakuty w zbroję, w przyłbicy z mieczem w dłoni, książę zaś jest gladiatorem bez zbroi, lecz za to z siecią rybaka w rękach. Celem księcia jest odeprzeć atak losu, spętać jego ślepą siłę podstępnym ruchem.

Nie winmy Machiavellego! Winmy słońce, które inaczej świeci, niż świeciło dawniej. A raczej świeci tak, jak świeciło niegdyś, przed wiekami, gdy muskularni wojownicy jechali na podbój dalekiej Troi, a potem jeden ze zwycięzców — ukarany przez mściwych bogów — błąkał się przez długie lata po morzach i wyspach. Wtedy to bogowie schodzili na ziemię, by łączyć się z ludźmi, a ludzie oszukiwali bogów zręczną retoryką, lub przebiegłą znajomością ich bratnio-ludzkiej natury. Olimp znajdował się na ziemi, dalekie niebo było równie niedosięgłe dla bogów, jak i dla ludzi, mieszkańcy Olimpu tak, jak i mieszkańcy padołów prześcigali się w kłamstwach i oszustwach. Kodeks moralny wykuty twardym dłutem kulawego kowala-boga znał tylko jeden przepis: „oszukuj ile tylko potrafisz!"

„Il Principe" jest także kodeksem moralności i ewangelią antropolatrii. Stanowi przedmowę do ateizmu Renana i kultu maszyny u bolszewików.

ODPOWIEDŹ DO WŁOCH

FRASZKA

1

Tu w Rzymie tym — oh, w Rzymie,
Gdzie przebronzowana
Na Napoleona wielkie imię,
Kolumna Trajana —
Tu — Irydiona krótki miecz
I pancerz grecki,
I katakumb tu łzawa, ciemna rzecz,
I prawników język zdradziecki ....

2

Tu w Rzymie tym, w Rzymie tym,
Białowłosy Słowianie,
Kotur jaki kładziesz? Witasz czym?
„Że zwyciężyłeś, Panie".

3

Oh, Irydiona, Irydiona,
O potęgi drugiej, wyższej skrzydle,
Bo Masynissa dziejów kona
I samo sidło w sidle ...

4

Straże, mieczów pewne, preteriańskie,
Rozum siebie pewny, zakończony —
Błędne oczy słowiańskie
I Galilejczyk gdzieś męczony ...
I moc druga, moc druga młodzieńcza,
Co Atyli znaki, smocze gardła
Wzięła jak nić pajęcza,
I złamała w kręgach i odparła .....

C. K. NORWID

CZY ISTNIEJE ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO?

„Żółte niebezpieczeństwo" — brzmi to tak groźnie. Znakomity skrót propagandowy państw, które z tych, czy innych względów zmuszone są walczyć z Japonią. Społeczeństwa wszystkich krajów są niezmiernie podatne na wszelkie tego rodzaju sugestie. Tym więcej, że niechęć do obcych, a szczególnie do obcych innej rasy i innego zabarwienia skóry, jest instynktem najszerszym masom przyrodzonym.

Ale hasła, których treść nie jest ściśle sprecyzowana są tylko frazesami.

Czem jest „żółte niebezpieczeństwo"? Frazes tylko, czy też skrót ważnego problemu?

Skrót ten może mieć sens dwojaki: polityczny i gospodarczy. Politycznie oznaczałoby to podbój świata przez Japonię. Nikt nie będzie twierdził, by Japończykom mogło przyjść do głowy rozładowywać swe przeludnienie akurat w przeludnionej już Europie. Zostaje więc problem gospodarczy.

Japonia triumfująca

Cyfry statystyczne wyglądają rzeczywiście niepokojąco. Krótkie zestawienie z „Małego rocznika statystycznego". Porównamy wskaźniki życia gospodarczego w latach 1928 — 1936, przyjmując rok 1928 za podstawę obliczeń, jako 100. Mamy wtedy taki obraz:

Produkcja przemysłowa:

	1928	1930	1932	1934	1935	1936
Japonia —	100	106	109	143	158	169
U. S. A. —	100	86	58	72	81	94
Anglia —	100	98	88	105	112	123
Niemcy —	100	87	54	81	95	108
Francja —	100	110	76	78	74	78

Zatrudnienie robotników

	1928	1930	1932	1934	1935	1936
Japonia —	100	91	83	101	111	117
U. S. A. —	100	93	66	83	87	93
Anglia —	100	98	94	101	104	109
Niemcy —	100	94	72	86	92	98
Francja —	100	—	100	82	76	77

Wartość wywozu:

	1928	1930	1932	1934	1935	1936
Japonia —	100	75	71	112	129	138
U. S. A. —	100	75	31	42	45	48
Anglia —	100	79	50	55	56	61
Niemcy —	100	98	47	34	35	39
Francja —	100	83	38	35	30	30

Porównywując rubrykę z roku 1936 widzimy, że Japonia wszędzie na pierwszym miejscu. Dla uzupełnienia jeszcze zestawienie wywóz tkanin z Anglii i z Japonii. (Podane w jardach).

	ANGLIA	JAPONIA
1900 —	5.000.727.000	—
1913 —	7.075.252.000	412.000.000
1921 —	2.902.288.000	1.230.400.000
1929 —	3.866.000.000	1.418.000.000
1933 —	2.116.479.000	2.190.000.000

Tabelka szczególnie wymowna. Widoczny jest wyścig z Anglią w którym ostatecznie zwycięża Japonia. Państwo, które 50 lat temu było niczym.

Statystyka przedstawia się podobnie we wszystkich innych dziedzinach. Stąd zaniepokojenie stolic Europy i niepokój sfer finansowych Ameryki.

Fatalizm przeludnienia

Wszyscy wiedzą o nieprawdopodobnie niskich cenach wyrobów japońskich. Japonia od wielu lat zalewa świat swymi towarami produkowanymi niezwykle tanio, kosztem skrajnej nędzy mas pracujących. Nie jest to dumping, bo koszta produkcji są minimalne. Minimalne dzięki niskim płacom. Kto chce się przekonać, jak niesłychanie niski jest poziom życia robotnika japońskiego, niech sięgnie do doskonałej książki niemieckiego reportera Antona Zischki. Fabryki zatrudniają przeważnie kobiety. Przytem panuje system faktycznego niewolnictwa. Robotnicom nie wolno z fabryki się wydalać. A wynagrodzenie zostało wypłacone zgóry rodzicom. Ma więc miejsce swego rodzaju kupno ludzi pracy.

Fakty te są cytowane jako argumenty antyjapońskie. „Humanitaryści" z banków londyńskich i new-yorskich wylewają łzy krokodyle nad dolą proletariatu japońskiego. Prasa od tych koncernów zależna, urabia odpowiednio opinię na obu półkulach. Rzadko jednak kto zadaje sobie trud sięgnięcia do przyczyn tego stanu rzeczy. Mało kto się zastanawia, czy Japonia może inaczej postępować? Tymczasem sytuacja zmusza do prowadzenia obecnej polityki gospodarczej. Japonia nie ma innego wyjścia. Działa fatalne prawo konieczności.

Tylko 17% powierzchni wysp japońskich nadaje się pod uprawę. Na tych terenach gęstość zaludnienia wynosi często ponad 1000 osób na 1 km.². A rokrocznie przybywa prawie milion mieszkańców. Problem demograficzny nabrzmiały do ostatnich granic. Zwłaszcza, że wszystkie państwa zamknęły drzwi przed emigracją japońską.

Dwa są wyjścia z sytuacji:

1) Kolonizacja. Zdobycie terenów zdatnych do kolonizowania przez Japończyków.

2) Rozbudowa przemysłu.

Narazie jest tylko wyjście ad — 2. Japonia musi więc rozbudowywać przemysł. Ale przemysł wymaga rynków zbytu. Rynki zdobywa się taniością. Stąd dalsza konieczność eksploatowania ludzi pracy. Wytwarzać zaś trzeba tym taniej, by znaleść odpowiednie sumy na zbrojenie, na zbrojenia konieczne, gdy się nie rezygnuje z rozwiązania ad — 1.

Prasa demo-liberalna i komunizująca wszystkich krajów, jak na komendę lansuje tezę, że przyczyną wyzysku proletariatu kraju Wschodzącego Słońca, jest egoizm klasowy rodów kapitalistycznych Mitsui i Mitsubisi. Teza oczywiście naiwna. Państwo japońskie jest w takiej sytuacji, że musi tanio wytwarzać. Widocznie rozumieją to masy japońskie, skoro komunizm nie znajduje tam gruntu podatnego. Proletariusz japoński rozumie, że przyczyną niedoli nie tyle jest krzywda społeczna ile krzywda narodowa. Logika sytuacji zbyt wyraźna.

Tylko 17% powierzchni wysp japońskich nadaje się do uprawy. A niedaleko znajduje się kraj, posiadający urodzajną glebę i dogodne warunki klimatyczne, kraj niemal bezludny. To Australia.

Cytowany już Zischka podaje, że w Australii conajmniej 70% gleby nadaje się do uprawy. Gęstość zaludnienia tylko 0,7 na kilometr kwadratowy, gdy w Japonii od 1000 do 2000. Nic dziwnego, że kontrast ten uderza każdego obserwatora, a Japończyk odczuwa to jako krzywdę, że granice Australii zamknięte są dla emigracji rasy żółtej.

Ma przy tym Australia liczne bogactwa kopalniane, złota, surowców niezbędnie Japonii potrzebnych. Surowce prawie nieeksploatowane, bo Australczycy i bez tego są dostatecznie bogaci.

Zischka pisze: „Gdy dziewięć dziesiątych Australii leży odłogiem, a zaludnienie tego wielkiego i urodzajnego lądu jest mniejsze od zaludnienia maleńkiej Belgii, doktryna Monroego i nienawiść rasowa, zamykają na jałowych wyspach wulkanicznych naród najpracowitszy, najpłodniejszy i najbardziej uprzemysłowiony spośród narodów rasy żółtej. Czyż wobec tego nie jest rzeczą naturalną, że Japonia buntuje się przeciwko temu, i że zażądała dla siebie północnej części Australii, jeszcze w czasie rokowań o pomoc jej floty w Dardanelach ...".

Dziś oficjalna polityka japońska nic nie mówi o Australii. Ale samo istnienie takiego kontrastu stanowi groźbę dla pokoju w tej części świata.

Gdy Italia sięgała po Abisynię, gdy okręty włoskie wiozły przez Suez dywizje piechoty i artylerii, Anglia zaczęła myśleć o kompromisie. Wtedy to brytyjski minister Sir Samuel Haore, mówił na posiedzeniu Ligi Narodów o konieczności sprawiedliwego podziału surowców kolonialnych. Ale słowa te pozostały tylko teorią.

Stara to i wypróbowana prawda, że bogaci nie lubią się dzielić. Doświadczenie wykazuje, że tego rodzaju egoizm

kończy się tragicznie. Ale w tym wypadku historia nie jest w stanie nauczyć. Chciwość ludzka jest potęgą niezmierną.

Żółta niedola

Ileż więc jest prawdy w popularnym haśle propagandowym — „Żółte niebezpieczeństwo"?

Japonia podbiła rzeczywiście dla swojego eksportu wszystkie ważniejsze rynki pozaeuropejskie. Wtargnęła nawet do Indii angielskich, zadając wywozowi brytyjskiemu nadzwyczaj dotkliwe ciosy.

Te sukcesy produkcji japońskiej Europa dobrze odczuwa na swej skórze. Rezultatem jest bankructwo wielu fabryk, wzrost bezrobocia, plajta wielu potężnych domów bankowych. Dlatego finansjera angielska i amerykańska krzyczy na alarm i rozpaczliwie przestrzega świat cały przed „żółtym niebezpieczeństwem".

Oczywiście osłabienie gospodarcze Londynu, Paryża i New-Yorku, przybliża nieuchronny koniec hegemonii rasy białej. W tym sensie niebezpieczeństwo naprawdę aktualne. Ale niebezpieczeństwo uderzające wyłącznie w wielkie europejskie potęgi finansowe. Straszenie tym hasłem wszystkich ludów europejskich jest oczywistym blufem propagandowym. Hasło popularne, bo dyskrytycznie powtarzane. Na tę sprawę patrzymy ciągle przez cudze okulary.

Rzecz trzeba ująć we właściwej skali. Nie można się sugerować hasłem. Niezbędne są dwa stwierdzenia:

1) Japonia, Ameryka, Anglia walczą ze sobą o poza europejskie rynki zbytu. W walce tej biorą także udział Francja, Niemcy i Italia. Japonia dzięki taniości produkcji bije innych partnerów. Fakt ten wywołuje pewną solidarność pokonanych, którzy straszą świat „żółtym niebezpieczeństwem". To jest cały sens owego hasła alarmowego.

Niebezpieczeństwo groźne dla wyżej wymienionych potencji finansowych. Ale nie zagraża państwom, których zainteresowanie w rynkach poza europejskich jest minimalne lub żadne. Dlatego budowanie jakichś sprzeczności gospodarczych pomiędzy Polską i Japonią jest oczywistym naciąganiem. Naciąganie robione oczywiście ad usum Delphini. Żadne żółte niebezpieczeństwo nam nie grozi. Za to wspólność interesów politycznych jest nazbyt oczywista.

2) Japonia wytwarza tanio kosztem bezprzykładnej nędzy mas pracujących. Nikt przytomny nie będzie twierdził, że celem rządu japońskiego może być utrzymywanie tej nędzy. Przecież ten stan rzeczy najoczywiściej wycieńcza społeczeństwo. Już teraz sfery wojskowe alarmują, że wskutek wycieńczenia nędzą pogarsza się z roku na rok jakość rekruta. Przepracowanie i głód degenerują naród. Dlatego jest oczywiste, że obecna polityka społeczna jest całkowicie eksploatacyjna, rabunkowa. Tak długo gospodarzyć nie można.

Najcenniejszym skarbem każdego narodu jest ziemia. Ziemia to fundament narodu, to źródło jego siły i zdrowia. Bez tego nie ma prawidłowego rozwoju. Jak drzewo, by potężnieć i rozrastać się puszczać musi głęboko i szeroko korzenie w grunt, tak naród zaczepić się musi mocno swego gruntu ojczystego... Tego to właśnie największego dobra brakuje narodowi japońskiemu. Pracowitemu i bohaterskiemu narodowi japońskiemu brakuje już gruntu pod nogami.

Jedynym sposobem utrzymania przy życiu mas staje się produkcja przemysłowa. Japonia broni się przed uduszeniem. Walczy zaś bronią wszystkich nędzarzy t. j. taniością. Oto sens „żółtego niebezpieczeństwa". Dlatego zamiast powtarzać frazesy o żółtym „niebezpieczeństwie", mówmy o żółtej niedoli.

Bez metafizyki

Bezprzykładnie wprost pracowity i posiadający wyjątkowo duże zdolności organizacyjne — naród japoński nie ma jednak żadnych cech nadprzyrodzonych, któreby go predystynowały do odgrywania roli jakiegoś niezwyciężonego konkurenta handlowego. Produkuje tanio, bo jest w biedzie. Podobnie ułożyłaby się sytuacja każdego innego zdolnego i pracowitego narodu, gdyby został zamknięty na równie skalistych i jałowych wysepkach. Ale w Japonii, jak wszędzie na świecie, ludność pragnie szczęścia i dobrobytu.

Jeżeli sytuacja się poprawi, wzrośnie skala potrzeb życiowych robotnika, wzrosną i koszta produkcji. Tak zawsze było i tak będzie. Jest to niezmienne prawo socjologiczne.

Naród japoński musi znaleść grunt pod nogami. Stanie się wtedy normalnym kontrahentem o przeciętnej zdolności wytwórczej.

F. M-SKI

ŚWIADECTWO CHRZEŚCIJANINA

Z przemówienia J. Maritain'a na ostatnim kongresie katolickiej młodzieży uniwersyteckiej francuskiej

Wielce wzrusza filozofa a zarazem dodaje mu sił, kiedy rozmyślając o zagadnieniach współczesnych odkrywa, iż z nim razem w samorzutnej zgodzie znajduje młodzież pełną płomienia i życia, oddaną pracy konkretnej apostolatu i chrześcijańskiego „świadectwa" w masach i że ona zgadza się z nim co do ducha, w jakim praca ta ma się dokonać. Zadanie to nie jest łatwe, jest mniej łatwe, niż kiedykolwiek, a jest bardziej, niż kiedyindziej palącym. Katolik musi być wszędzie obecnym, a wszędzie zachować swą wolność...

Akcja katolicka jest w istocie swej apostolatem i praca akademików jest przede wszystkim pracą apostolską. Jeśli się nie mylę, wydaje mi się, że apostolstwo to coraz mniej ma formę prozelityzmu, bo tym więcej jest płodnym im więcej jest ukrytym. Jeśli proszą cię o szatę, daj i płaszcz twój. W tym pokornym oddaniu i usłudze braterskiej tkwi coś lepszego, co nas przewyższa i dusze bierze od wewnątrz. Katolik pracuje jakby od strony wewnętrznej tkaniny. Uczestniczymy w apostolstwie Kościoła, jako świeccy, żyjąc po chrześcijańsku u siebie i w środowisku, gdzie żyjemy niosąc praktycznie świadectwo wiary i miłości. Więcej to znaczy, niż wciągać się w klany i w obozy. Mniej to widać, żeśmy zwlekli z siebie starego człowieka, niż gdybyśmy przewdziali koszulę takiego czy innego koloru politycznego, ale skuteczniejsze to będzie. Królestwo Boże od wewnątrz się tworzy i puszcza pędy, a nie od zewnątrz się buduje: człowiek musi doń przyłożyć ręki, ale ono nie jest dziełem jego rąk. Czyż mam wam powiedzieć, że wydaje mi się, jakby dokonywało się odwrócenie w metodach działania a to na skutek lepszego zrozumienia przez wiele umysłów prymatu kontemplacji, z której przeobficie rodzi się działalność? Tematem praktycznym, który od dość dawna wydawał się w chrześcijaństwie ludziom dobrej woli być najbardziej ważkim, to myśl, że „rzeczy ludzkie winny ochraniać rzeczy Boże". Człowiek tak już jest utworzony, że w pewnym sensie jest to prawdą i nie należy zapominać o wartości środków ludzkich nawet przy szerzeniu Ewangelii i Królestwa Bożego. Tak, to jest prawdą, ale czy to jest najważniejsze?

Bardziej ważnym tematem i coraz lepiej rozumianym przez katolików jest raczej to, że rzeczom Bożym przypada rola ochraniania rzeczy ludzkich, strzeżenia ich i ożywienia. Pozwólmy działać Bogu! Miejmy do Niego ufność! Zamiast wznosić mury odgradzające i wycofywać się do twierdz odrutowanych, niechby raczej katolicy zeszli między brać ludzką, w same trzewia świata licząc na siły Boże, które są mocą miłości i prawdy. On to zbawi cywilizację, rzeczy Boże ocalą rzeczy ludzkie, skoro ludzkie środki obrony cywilizacji stają się coraz więcej niedopasowane do rzeczy Bożych, boć przecież nie można ich ochraniać ani gazami trującymi, ani bombami zapalnymi, ani pociągnięciami giełdowymi czy kampanią kłamstw.

Zagadnienie, jakie tu się narzuca dotyczy środków i ich stosunku do celu. Dawno już św. Tomasz z Akwinu rozważał je zasadniczo, nauczając, że porządek środków odpowiada porządkowi celów i że środek jako taki otrzymuje swą specyfikację ze względu na cel. Łatwo to jednak wiedzieć w teorii, a w praktyce o tym zapomnieć. I podczas gdy taki socjalista Henryk de Man oświadcza, że w środkach zarysowuje się już postać celu — czy taki Aldous Huxley, pisarz długi czas hołdujący scientyzmowi napisał całą książkę, by zwrócić uwagę jak szalonecznym jest chcieć osiągnąć przy pomocy złych środków dobre cele, byłoby rzeczą dziwną, by katolicy mieli nie zrozumieć, iż nie tylko cele własne i nadnaturalne królestwa Bożego, ale cele doczesne cywilizacji chrześcijańskiej i chrześcijańskiego porządku społecznego — naprawdę społecznego — do budowania którego jesteśmy powołani, mogą tylko środkami chrześcijańskimi być uzyskane t. zn. muszą te środki być słuszne, prawdziwe i zaprawione szczerym duchem miłości. Wówczas nawet, jeśli taka zachodzi konieczność, mogą one być surowe. Wy drodzy przyjaciele, pojęliście to.

Pojęliście, że chrześcijaństwo odnowi się środkami chrześcijańskimi, albo pójdzie całkowicie w rozsypkę. Wdzięczne przyjęcie znalazły też u was te wielkie słowa papieża Piusa XI: „głoszenie prawdy nie wielkie dało zdobycze Chrystusowi: poprowadziło go na krzyż. Zdobył natomiast serca ludzkie i pozwał je za sobą — miłością. I my, jeśli chcemy zdobywać, nie mamy innych środków ...

Przeł. z franc. Juliusz Serafin

KOŚC. OO. FRANCISZKANÓW W WILNIE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Uważam, że sprawa, którą poruszam ma pewne szersze znaczenie i jako sprawa interesująca katolików i całe Wilno. Co niedziela bywam na mszy św. w kościele OO. Franciszkanów w Wilnie. OO. Franciszkanie wykazują wielki pietyzm w stosunku do świątyni, którą odzyskali, i chcą ją doprowadzić do możliwie dobrego stanu. Niestety nie zawsze mają odpowiednie wyczucie artystyczne. Wiele rzeczy, które tam zrobili, jest pięknych i odpowiada charakterowi kościoła. Na pierwszym planie wymieniłbym tu kaplicę Matki Boskiej, jakże prostą i harmonijną, a jednocześnie pełną wyrazu. Ale obok tego wiele trudu i pieniędzy wydaje się tam na rzeczy brzydkie i niestylowe, na rzeczy które szpecą, nie zaś upiększają ten zabytkowy kościół. Ładne nowoczesne organy otrzymały brzydką i tandetnie wyglądającą podstawę. Boczne kandelabry zabijają monumentalny charakter wnętrza, niepotrzebnie rozczłonkowują go (kaplica św. Kazimierza w naszej bazylice może być wzorem właściwego sposobu oświetlania kościołów). Bardzo kosztowne stacje Męki Pańskiej rażą swoją brzydotą, toż samo można powiedzieć o gipsowych figurach. Nie będę rozwodził się o żłóbku, wystawianym w czasie Bożego Narodzenia, jako o czymś niestałym. Natomiast szczytem złego gustu i szpetoty są obrazy, bardzo liczne i bardzo brzydkie, umieszczane w dodatku często w sposób jawnie kłócący się z architekturą. Jest to zaśmiecaniem kościoła, który przecie jest niezmiernie cennym i pięknym zabytkiem, a który dzięki temu, że wszystko tam trzeba urządzić od nowa, zasługuje w pełni na troskliwą opiekę artystyczną, przy której może stać się jednym z najpiękniejszych kościołów wileńskich.

Jeszcze raz podkreślam, że widzę w pracy OO. Franciszkanów wiele wysiłku i dobrej woli, ale nie... smaku. Nie wiem w jaki sposób należałoby tę sprawę załatwić, ale opinia katolicka powinna moim zdaniem zwrócić na tę rzecz uwagę.

Łączę wyrazy głębokiego poważania i życzenia dalszej owocnej pracy

Kazimierz Rolński

PRZEMIANY I ZDARZENIA

SUKCES

W stosunkach polsko-litewskich rozpoczął się nowy okres. Normalizacja dopiero się zaczyna i trudno przewidzieć dalszy rozwój wydarzeń. Entuzjazm napewno przedwczesny. Trzeba się liczyć z wielu trudnościami...

Stwierdzamy jednak fakty:

1) W murze izolacyjnym, którym otoczyła się Litwa został dokonany wyłom. Nawiązano stosunki dyplomatyczne.

2) Rezultat osiągnięto stosując minimum przymusu. Treść noty polskiej cechował umiar i powściągliwość.

3) Obserwując prasę litewską i radio nie spotyka się przejawów antypolskiej nagonki. Dowodzi to, że wydarzenia ostatnie antagonizmu polsko-litewskiego przynajmniej nie pogłębiły.

4) Osiągnięcia naszej polityki mają dla Polski doniosły skutek wewnętrznopaństwowy. W społeczeństwo w bardzo silnym stopniu wzrosło zaufanie do ludzi sprawujących rządy.

5) Rozpłomieniły się na nowo w narodzie uczucia do armii, które wiadome wypadki wileńskie nieco przygasiły.

Gdy chodzi o dalszą normalizację z Litwą, stawiamy znak pytania. Jednak fakty wyżej wyliczone stanowią oczywisty sukces. A przyszłość najbliższa pokaże, jak będzie z Litwą. Jeżeli, jak przewidujemy, stosunki dyplomatyczne okażą się tylko pierwszym etapem na drodze do całkowitego wyrównania nonsensów przeszłości, trzeba będzie powiedzieć, że... mamy genialnego Ministra Spraw Zagranicznych.

St

POD LUPĄ

GDYBY HOMER MÓGŁ USŁYSZEĆ PROK. WYSZYŃSKIEGO...

Dziwne to, że ludzie w momentach najbardziej tragicznych nie tracą często fantazji, która przybiera nawet formy wprawiające w zakłopotanie: śmiać się czy nie?

W takim zakłopotaniu nie raz z pewnością znalazł się czytelnik gazet, śledzący przebieg monstrualnych procesów moskiewskich. Dźwięczą nam jeszcze w uszach różne epitety:

„Wściekłe psy faszystowskie", „banda zdrajców narodu", „podstępne szpiony germańskie" i t. p.

Lecz stylistyczne osiągnięcia, których dorobił się p. Wyszyński po kilkuletniej praktyce na stanowisku generalnego prokuratora Z. S. R. R. — przechodzą styl najgłośniejszych erudytów. Homer, gdyby dziś żył, z pewnością czułby się pomniejszony i albo by rzucił literaturę albo rozpoczął gruntowne studia sowieckich gazet i po takim dopiero przygotowaniu przystąpił do tworzenia „Iliady".

Płód byka i świni!... Tak oto przedstawia się pochodzenie Bucharina według wersji p. Wyszyńskiego.

Jakżeż blado i skromnie wychodzi przy tym np. kłótnia Achillesa z Agamemnonem w I księdze „Iliady":

Na to, strasznie zapalon, Achilles zawoła:
— O łakomco, o człeku bezwstydnego czoła!

... Bezczelniku z psim okiem, nie znasz tej usługi!
Jeszcze mi to chcesz wydrzeć, com wziął za znój długi...

... Lecz Pelid jeszcze gniewy straszne w sercu warzy
I rzecze, dla Atryda nie szczędząc potwarzy:
— Z psim okiem, z łani sercem, bezecny opoju...

Przecież to Wersal, to zero w porównaniu ze słownikiem prokuratury sowieckiej.

Zerwikaptur

MASONERIA I LOGIKA

W sejmie jak wiadomo poseł Dudziński wystąpił z interpelacją dotyczącą masonerii w Polsce. Oczywiście, że wiele się u nas przesadza w związku z masonerią, widzi się jej działanie tam, gdzie jest i tam, gdzie jej nie ma. Ale nie o to chodzi w danym wypadku. Chcemy zwrócić uwagę na niezmiernie interesującą argumentację premiera Składkowskiego w jego odpowiedzi na tę interpelację. W interpelacji była mowa, że w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych odbyło się tajne zebranie masońskie. Argumentacja premiera wyglądała mniej więcej tak: w żadnym lokalu państwowym nie mogą się odbywać zebrania bez wiadomości i zezwolenia władz państwowych — zwłaszcza zebrania prywatne. Lokal, o którym mowa jest lokalem tego właśnie rodzaju, ergo — zebranie nie mogło się tam odbyć bez wiedzy i zezwolenia władz państwowych. Skoro zaś zezwolenie takie nie zostało wydane, zebranie się tam nie odbyło. Skoro się nie odbyło, czegoż doprawdy chce poseł Dudziński?

Logiczne? Niech sobie to już sam czytelnik rozpatrzy pod lupą.

ogo

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PAX. REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ZBIGNIEW CIEŚLIK

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: $^1/_1$ str. 500 zł., $^1/_2$ str. 280 zł., $^1/_4$ str. 150 zł., $^1/_8$ str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.